

20 lat „jedności” Niemiec

Z dr. **Hansem Joachimem Maazem**
rozmawia **Brygida Helbig-Mischewski**

Brygida Helbig-Mischewski: *Panie Doktorze, ucieszył się Pan ze zjednoczenia Niemiec?*

Dr. Hans Joachim Maaz: Upadek NRD bardzo mnie ucieszył. Doznania okresu „przełomu” (Wende) należą do najbardziej ekscytujących i najszcześniejszych doświadczeń w zakresie wydarzeń natury społeczno-historycznej. Samo zjednoczenie Niemiec wyobrażałbym sobie jednak nieco inaczej.

Jaka jest kondycja Niemców Wschodnich w 20 lat po zjednoczeniu? Jak dalece są nadal upokorzonym, „strąconym” narodem, jak opisuje to Pan w swoich książkach?

W ostatnich 20 latach wschodnioniemieckie społeczeństwo różnicowało się na nowo: mamy zwycięzców i przegranych – w zależności od wieku, płci, zawodu, osobowości i regionu, w którym się żyje. Jednak niemal dla wszystkich obraźliwym i upokarzającym jest fakt, że wcześniejsze osiągnięcia, styl życia i kompetencje uległy zdewaluowaniu. Mieszkańcy NRD powrócili do statusu ucznia i czeladnika, który musi zrozumieć i nauczyć się narzuconego mu systemu Republiki Federalnej. Nawet prawdziwi zwycięzcy „przełomu” skarżą się, że teraz uczyć się muszą nieprzyjemnych im modeli za-

chowań (na przykład: właściwej prezentacji siebie, sprzedawania się, przebijania się i innych). Fakt, że kadry kierownicze to w dużej części Niemcy Zachodni – doświadczają ci ze wschodu jako degradację do poziomu ludzi „drugiej klasy”.

Mówi Pan, że „przełom” z roku 1989 nie był wcale „przełomem”, był raczej „zwrotem” (Wendung) o 180 stopni. Co Pan przez to rozumie? Co się nie „przelamało”?

„Przełom” i zjednoczenie zmieniły w zasadniczy sposób system społeczny (NRD – przyp. tłumacza) z totalitarnego w demokratyczny, ale nie ludzi w ich psychospołecznym rozwoju. W znacznym stopniu nastąpiło nowe, powierzchowne „dopasowanie się”, bez podjęcia prawdziwie dojrzałych psychospołecznych kroków. Demokracja może działać na dłuższą metę tylko wtedy, gdy poszczególni obywatele nabędą „duchową demokrację” (innerseelische Demokratie), to znaczy nauczą się obchodzenia z własnymi błędami, słabościami, ograniczeniami – tak, aby nie potrzebować już więcej negatywnych wizerunków (czyli zewnętrznego wroga) dla swych projekcji.

Co nie udało się w tzw. pokojowej rewolucji roku 1989? Dlaczego – jak Pan twierdzi – nie było właściwie żadnej rewolucji? Jakie popełniono błędy? Za co wstydzą się właściwie Wschodni Niemcy, nawet jeżeli rzadko o tym mówią?

NRD w powiązaniu z innymi krajami bloku wschodniego, a przede wszystkim z Rosją Sowiecką, była – tak pod względem ekonomicznym, jak i ideologicznym – na dnie; system doznał praktycznie zapaści. Upadkowi systemu towarzyszyły wprawdzie przyspieszające go demonstracje, ale nie był on wynikiem politycznej czy zbrojnej walki. W konsekwencji więc władzy tak naprawdę nie przejęto – łącznie ze wszystkimi następstwami przebudowy społeczeństwa, lecz owo przejście władzy pozostawiono RFN. Z faktem tym wiązano naiwne nadzieje na lepsze życie, które dostaje się na tacy gotowe, jakby w prezencie. Stan ten był dla wielu żenujący i niekoniecznie wzmocnił poczucie pewności siebie.

Jak mogłoby inaczej przebiec zjednoczenie, które określa Pan ironicznie

„przystąpieniem” lub „adopcją”, ażeby Niemcy ze Wschodu mogli zachować swoją godność?

Niezbędne byłyby dyskusja i porozumienie na temat różnorodnych modeli życia (tak wschodnich, jak i zachodnich), łącznie z przynależnymi do nich „pro” i „contra”, zamiast prymitywnego podziału na to, co „dobre” (Zachód) i co „złe” (Wschód). Ich celem powinno być osiągnięcie konsensusu: jak można wspólnie żyć lepiej – także w odniesieniu do Europy i zobowiązań, jakie niesie ze sobą globalizacja. Podstawą takich działań mogłaby być na przykład nowa konstytucja.

Jakie są społeczne i indywidualno-psychologiczne konsekwencje tego – Pańskim zdaniem – nieudanego zjednoczenia?

Z punktu widzenia statusu społecznego Niemcy Wschodnie są zdyskryminowanym, zdeindustrializowanym, wyludnionym krajem. Większa część posiadłości ziemskich, nieruchomości i środków produkcji znajduje się w zachodniemieckich rękach, podobnie jak i większość funkcji kierowniczych. Z punktu widzenia psychologii indywidualnej wiele osób uważa się – gdy mowa o równości szans – za pokrzywdzonych i zdevaluowanych. Dla młodej generacji stan ten nie odgrywa większej roli, bowiem mobilność młodych ludzi pomocna jest tak w znalezieniu pracy, w zrobieniu kariery, jak i w wykorzystaniu szans życiowych – jednakowoż kosztem wyludnienia całych regionów.

Co różni dziś „Ossis” od „Wessis”? Czy istnieją jeszcze przesady i trudności we wspólnych kontaktach – tak prywatnie, jak i w życiu publicznym?

Istotna różnica polega na odmienności form stosunków międzyludzkich: Wschodni Niemcy są częściej bezpośredni, bardziej otwarci, mówią sami z siebie o sobie i swoich nastrojach, także o obawach i słabościach. Zachodni Niemcy są często zdystansowani, mówią raczej o czymś innym niż o sobie samych, ze skłonnością do arogancji. Przesady, uprzedzenia i trudności najlepiej funkcjonują „na odległość”, natomiast przy bezpośrednich kontaktach topnieją, czyniąc miejsce dla rzeczywistych doznań i ocen, zarówno sym-

patycznych, jak i niesympatycznych, w zależności od subiektywnego doświadczenia.

Dlaczego Wschodniemcy mają problemy z dostosowaniem się do rzeczywistości Republiki Federalnej? Jak dalece szkodzi im ich specyficzne, „real-socjalistyczne” wychowanie i ich uwarunkowanie, a także, jak dalece ich odmienność może być szansą na zmianę zachodniego społeczeństwa?

Socjalistyczna rzeczywistość wymagała od ludzi umiejętności dopasowania się, podporządkowania i stadnego ducha. Zachodnia gospodarka rynkowa wymaga indywidualizmu, siły, także siły przebiccia, sprytu. Te dwa, z gruntu różne modele socjalizacji, wiodące do bycia „poddanym” na Wschodzie lub „naddanym/panem” na Zachodzie, warunkują wspomniane wyżej trudności. Wschodniemiecka socjalizacja może stać się dobrym fundamentem kultury stosunków międzyludzkich pod warunkiem, że przyrostu materialnego, konkurencji i sukcesu nie traktować się będzie priorytetowo – szczególnie jeśli idea społeczeństwa nieograniczonego wzrostu (*society of unlimited growth*) załamie się na progu realnie istniejących ograniczeń.

Co powinni zrobić Wschodniemcy, by pozbyć się poczucia poniżenia?

Angażować się politycznie i społecznie, aby w skuteczny sposób móc wciełać i rozwijać w życiu własne doświadczenia i idee. Warunkiem *sine qua non* jest indywidualny rozrachunek z upokarzającymi doświadczeniami życiowymi, aby nie odreagowywać ich społecznie, nie rekompensować i nie spychać do podświadomości.

Mówi Pan, że nie oplakiwano NRD, że nie było żałoby, że nie podjęto próby rozliczenia się ze „zgonem” NRD i że energowcy cierpią na olbrzymi syndrom utraty (ojczyzny). Jak miałyby wyglądać owa żałoba? Czego należałoby żałować? Czy system NRD nie odnosił się z pogardą do ludzi?

Trzeba zawsze rozgraniczać między strukturami społecznymi a światem prywatnym. Większość tego ostatniego zniknęła lub nie przedstawia już żadnej wartości. To wielka strata związków międzyludzkich, nawyków, życio-

rysów, nabytych i cenionych umiejętności. Po tym wszystkim nie noszono żałoby, bowiem większość myślała, że teraz wszystko będzie już tylko lepiej. Jednak niemożność szybkiego i łatwego dostosowania do zmieniających się form życia uświadomiła, że nie wszystko idzie ku lepszemu, ba, niejedno zmierza ku gorszemu. A przecież i utracone szanse zasługują na żałobę.

Swoją książkę „Blokada uczuć” (Gefühlsstau) wydał Pan w roku 2010 po raz drugi. Analizuje w niej Pan – z punktu widzenia psychologii głębi – najróżnorodniejsze aspekty tak prywatnego, jak i publicznego życia NRD, pokazuje Pan, jak ten autorytarno-represyjny system doprowadzał do psychicznych deformacji i upośledzeń. Czym kierował się Pan, pisząc tę książkę i co skłoniło Pana do drugiego wydania?

Gefühlsstau była moim osobistym rozliczeniem z systemem NRD, a jednocześnie próbą zwrócenia uwagi na skuteczność mechanizmów psychologii tłumy, które we wzajemnym oddziaływaniu indywidualum i społeczeństwa warunkują ową społeczną deformację. Uważam, że absolutnie niezbędnym jest tu zrozumienie faktu, że większość ludzi uczestniczy, a nawet udziela się aktywnie w strukturach społecznych, które uznawane są powszechnie za wysoce anormalne, a wręcz i zbrodnicze. Tego psychologicznego wymiaru deformacji dotąd nie przeanalizowano, zarówno w odniesieniu do narodowego (*Nationalsozialismus*), jak i realnie istniejącego socjalizmu, a także w odniesieniu do przyczyn dzisiejszego kryzysu finansowego.

Jeżeli nawet ww. formacji nie można porównywać, to jednak dają się dostrzec w nich wspólne uwarunkowania, wiodące do destrukcyjnych zachowań społecznych. Analizę tej problematyki i związków zależności rozumiem jako istotną misję mojego życia; to też było motywem wyboru mego zawodu. Kolejne wydanie mojej pracy wynikało z utrzymującego się popytu na uprzednio wyczerpany nakład. Wstęp *W 20 lat później* był niezbędny, by zwrócić uwagę czytelnika na pominięty aspekt psychologiczny w rozumieniu problemów zjednoczeniowych oraz na karygodny wręcz udział obydwu stron w tym procesie. Stąd też podtytuł *Psychogram pewnej społeczności* – a nie, jak poprzednio: *Psychogram NRD*.

Ujmuje Pan NRD z perspektywy psychoanalizy. Podobne zjawisko – moim

zdaniem – nie miało dotąd miejsca w Polsce (w odniesieniu do PRL). Na czym polega owo szczególne spojrzenie psychoanalityka na ten problem? Do czego potrzebujemy psychoanalizy w spojrzeniu na struktury społeczne?

Psychoanaliza naświetla i bada przede wszystkim warunki rozwoju dziecka. Bada, w jakim stopniu warunki wpływają na rozwój osobowości oraz na późniejsze – choć w międzyczasie wywodzące się wyłącznie z podświadomych motywów – zachowania dorosłych. Jeżeli więc normy wychowawcze i wartości danego społeczeństwa będą w sposób porównywalny wpływać na grupy dzieci lub – odwrotnie – będą zaniedbywane, powstać mogą w efekcie struktury społeczne przynależne psychologii tłumu. Normy i wartości społeczne mają wpływ na wychowanie dzieci. Te z kolei, same odpowiednio ukształtowane, kształtują społeczeństwo wedle własnych doświadczeń. I tak można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że jakość pierwotnych doświadczeń dziecka we wszelkiego rodzaju stosunkach społecznych, jakość doznawanej przez nie opieki decyduje znacznie o przyszłości społeczeństwa. Wiedzę na ten temat zawdzięczamy psychoanalizie, wspieranej współczesnymi badaniami niemowląt, dzieci oraz mózgu.

Co w ogóle znaczy „Gefuehlsstau” (Blokada uczuć), do czego odnosi się tytuł tej książki? Pańska diagnoza „o zakazie uczuć” (Gefuehlsverbot) w NRD bardzo mną poruszyła. Jakie to uczucia były zabronione i się „spiętrzyły”, „zablokowały”? Jakie dziś są objawy tego zjawiska? Gdzie owe uczucia znajdują niekontrolowany upust?

„Blokada uczuć” pomyślana jest jako ogólna metafora ludzkich doświadczeń związanych z silnymi uczuciami, których nie można lub nie wolno ujawniać. Poprzez wychowanie bazujące na tłumieniu uczuć („opanuj się, weź się w garść, bądź dzielny, nie becz, bądź cicho, nie bądź bezczelny, nie brykaj” i inne) nieuniknione afekty są tłumione, powodują stres, napięcia, które wiodą w konsekwencji do symptomów psychowegetatywnych i psychosomatycznych. Jawny protest czy też publiczne demonstrowanie dystansu wobec represyjnego systemu, cierpienia duchowe, spowodowane niedosytem lub brakiem akceptacji, żal z powodu utraty szans życiowych – artykulacja tego rodzaju doznań, obojętnie, w jakiej formie, była ze społecz-

nego punktu widzenia w NRD zabroniona.

Uczuć nie można oczywiście okazywać wszędzie i w sposób spontaniczny. Do zadań „szkoły uczuć” – a takiej nam brak – należy nauka postrzegania emocji, świadomej kontroli i sposobu ich wyrażania, najlepiej w pomocnym i wyrozumiałym środowisku. W każdym razie wyrażanie uczuć służy komunikacji i rozluźnianiu się (redukcji stresu).

Czy uważa Pan, że także w socjalistycznej Polsce blokowano pewne uczucia? Czy w Polsce było inaczej? Czy jesteśmy mniej „straumatyzowani”, bowiem przeprowadziliśmy naszą rewolucję z „Solidarnością” – a więc sami?

Nie znam się na tyle na Polsce. Socjalizm jednak musiał tam podobnie oddziaływać jak i w NRD. Polacy mogą być dumni z „Solidarności”. Mogę sobie wyobrazić, że dzięki temu ruchowi poczucie wartości wielu Polaków znacznie się podniosło.

Mówi Pan, że realnie istniejący, autorytatywno-manipulacyjny kapitalizm zniewala nie mniej niż realny socjalizm. Co Pan przez to rozumie? Jak należy pojmować Pańską krytykę demokracji? Krytykę, która spotyka się na Zachodzie z tak silnym oporem?

Wolność oczekiwana z tak wielkim utęsknieniem zaginęła w realnie istniejącym kapitalizmie (rynek pracy, uzasadniona obawa o niepewność bytu, ubóstwo) niezwykle szybko. Poza tym prestiż społeczny i mody spełniają tutaj silne, represyjne funkcje. Wiele osób dla akceptacji i poważania w środowisku ulega zewnętrznej presji, oddalając się przy tym od swych prawdziwych potrzeb. Rynek ze swoją sugestywną, zakłamaną reklamą oddziałuje wysoce manipulacyjnie. Tak długo, jak demokracja stawiać będzie wyłącznie na dobrobyt materialny, pozostanie słabą i zagrożoną przez nieuniknione recesje gospodarcze. Demokracja musi być rozumiana, przekazywana i ćwiczona jako stan ducha, jako jakość stosunków międzyludzkich. Inaczej uzależni się od koniunktury i wystawi na zagrożenie rosnącego w siłę „prekariatatu”. Prawdziwie demokratyczne społeczeństwo – jak je rozumiem, nie chciałoby i nie dopuściłoby nigdy do tak wielkiej przepaści między „biednym” a „bogatym”.

Na ile specyficzna socjalizacja „zdeformowała” Zachodniomocjanów?

Kapitalistyczna socjalizacja wymaga i wspomaga egoizm, siłę przebiecia, dominację, zdolność do konkurencji, ambicję, zazdrość, pożądlivość i zmusza do zakłamania i zatajania lęków, słabości i problemów.

Mówi Pan, że światem rządzi z mroku to, co nieświadome, zepchnięte do podświadomości. Co zepchnęli do podświadomości Wschodniomocjan (ostowcy), a co Zachodniomocjan (westowcy)? Co muszą sobie uświadomić, by jako równi obywatele mogli się do siebie zbliżyć i żyć lepiej?

Przesąd o „przechwalającym się westowcu” i „użalającym się ostowcu” ujawnia w obu wypadkach wzajemne projekcje tego, co zepchnięte do podświadomości. Swoje kompleksy (poczucie niższości) postenerdowcy przekładają na Zachodniomocjan, podczas kiedy ci ostatni rzutują własny lęk przed słabością i nieudacznictwem na Niemców ze Wschodu. Uprzedzenia te wynikają z odmiennej ideologicznie socjalizacji. Obywatele byłej NRD powinni popracować nad rozwojem tłumionej wcześniej pewności siebie i indywidualną, natomiast Niemcy Zachodni muszą oswoić niepewności i lęki oraz nauczyć się akceptacji ograniczeń.

Co oznacza postulowana przez Pana rewolucja psychiczna oraz kultura terapeutyczna, posttraumatyczna lub też postkolonialna? Mówi Pan, że kultura taka uosabiałaby wartości zawarte w „Kazaniu na górze” i u Freuda. Jakież to wartości? Co ma wspólnego Freud z „Kazaniem na górze”?

„Rewolucja psychiczna” oznaczałaby przewyciężenie narzuconej alienacji, do której zmusiło wychowanie i normy błędzącego społeczeństwa. Celem społecznego życia stałoby się, w miejscu grania ról wymuszonych ideologicznie lub ekonomicznie, popieranie realizacji elementarnych potrzeb psychospołecznych, tak aby szczerłość, uczciwość, okazywanie uczuć, kultura stosunków międzyludzkich i solidarność stały się możliwe. Miłość i pokój są głównymi wartościami zarówno w „Kazaniu na górze”, jak i w psychoanalizie. Wartości te, które są elementarnymi potrzebami każdego człowieka, są wypaczane, a ich realizacja jest uniemożliwiana błędnym wychowaniem,

brakiem dobrych relacji czy jednostronnymi wartościami społecznymi.

Pisze Pan, że Niemcy powinni więcej „czuć” niż „czynić”. To brzmi dziwnie. Co to znaczy?

Formuła brzmi: „Najpierw odczuwać, potem działać”. Oznacza to, że racjonalnych działań i decyzji nie należy podejmować wyłącznie przemyślanie, lecz także emocjonalnie, pamiętając o empatii. Intuicja, „serce” i „głowa” muszą być traktowane jako jedność. Istnieje psychoterapeutyczna metoda focusing, w której przed podejmowaniem decyzji i działań bada się uczucia. Działania na jej podstawie stają się spójniejsze i prawdziwsze. Dzięki temu motywy ideologiczne i utylitarne, służące wyłącznie interesom partyjnym i manipulowane dla uzyskania poparcia większości, straciłyby siłę oddziaływania. Dla samopoczucia jednostki i rozwoju społeczeństwa jest bardzo ważne rozróżnienie, czy działania zgadzają się rzeczywiście z odczuciami i prawdziwymi potrzebami, czy też są określane interesami z zewnątrz (władza, zysk).

O Pańskiej tożsamości mówi Pan, że nie uważa się za Niemca, ale raczej za Niemca ze Wschodu. Co zawiera to pojęcie tożsamości?

Nie. Jestem Niemcem i tak to odczuwam. Powiedziałem, że dopiero po przełomie, kiedy nie mogłem się już dłużej określać jako obywatel NRD, zaakceptowałem siebie jako Niemca Wschodniego. Moja wschodniemiecka tożsamość jest przede wszystkim wyrazem specyficznej kultury relacji międzyludzkich oraz mojej osobowości, do której dopuszczam niepewność, słabość, lęki i ograniczenia. Wielką rolę odgrywa w niej potrzeba ciepłych stosunków międzyludzkich, w których konkurencja, zawiść i powierzchowne wartości nie odgrywałyby większej roli.

Dlaczego stosunki Niemców Wschodnich z Polakami są tak obciążone? Jak można, jak należy je zmienić? Co pozostało tam niedopowiedziane?

O tym niewiele wiem. Wyobrażam sobie, że niektórzy Niemcy Wschodni przenoszą chętnie własne poczucie krzywdy na innych, zamiast starać się je

zrozumieć i przepracować. Także obcy, migranci, azylanci doświadczają w pewnej mierze projekcji wschodnioniemieckich urazów. Być może odgrywa to jakąś rolę i wobec Polaków, ale co do tego nie mam żadnych osobistych doświadczeń.

Czy Wschodni Niemcy są bardziej wrodszy cudzoziemcom niż Niemcy Zachodni? Istnieje taki stereotyp. Czy Pan się z nim zgadza?

Istotnie, statystyki to potwierdzają. Wiąże się to z projekcją odczuwanej krzywdy na socjalnie upośledzonych i na obcych. Poza tym Niemcy ze Wschodu mają o 40 lat mniej doświadczeń na polu integracji i komunikacji z cudzoziemcami.

Pisze Pan, że ostowcy czują się nadal jako ludzie drugiej klasy. Podobnie czują się Polacy w kontekście zachodnioeuropejskim. Czego życzyłby Pan Polakom, aby pozbyli się tego kompleksu?

Tego samego, co Niemcom Wschodnim. Odwołania się do własnych wartości, docenienia różnic zamiast porównywania i dopasowywania się do większości. To jednak wymaga pracy nad indywidualnym poczuciem własnej wartości. Poniżenie doznane w skali społecznej lub narodowej jest zazwyczaj symptomem indywidualnych kompleksów związanych z rozwojem psychologicznym. W takim wypadku mogą znacznie pomóc trzy środki: autoanaliza, grupy samopomocy i naturalnie terapia. Celem nie może być dążenie do stania się westowcem lub zachodnim Europejczykiem, ponieważ jest ono wyłącznie fantomem poczucia własnej niższości. Zamiast tego powinniśmy uświadomić sobie, że „ja, to jestem ja” ze wszystkimi dobrymi i złymi cechami, na pewno odmienny od wszystkich pozostałych, co mnie cieszy i daje mi poczucie godności.

Czy w Niemczech zakończył się obrachunek z socjalistyczną przeszłością? Co w tej dziedzinie się nie udało i nie udaje się nadal?

Obrachunek był dotąd formalnie i prawnie ograniczony. Dawni partyjni bonzowie i ludzie bezpieczeństwa są ponownie na stanowiskach, są ustawieni

finansowo lepiej niż niektórzy opozycjoniści. W świadomości społecznej nie ma praktycznie żadnego zrozumienia ani oceny przewinień i błędów tamtego okresu, dotyczących np. biernego uczestnictwa i współsprawców. Nie nastąpił akt żalu ani wybaczenia. Nie odkryto i nie przeanalizowano psychosocjalnych źródeł destrukcyjnych zachowań, takich jak zwrot ku społecznym dewiacjom, radykalizacja i potrzeba projekcji (wróg, kozioł ofiarny). Zachowań, które mogą w każdej chwili, w sprzyjających warunkach społecznych (jak kryzys choćby), zyskać ponownie na znaczeniu.

Czy zgadza się Pan, że w społeczeństwie Niemiec rozwijają się nadal faszystowskie schematy myślowe, ponieważ faszystowska przeszłość po obydwu stronach muru nie została wystarczająco przeanalizowana?

Nie sądzę, że można mówić o „faszystowskim sposobie myślenia”, a jedynie o autorytatywno-represyjnych, manipulacyjnych, sugestywnych i przede wszystkim projekcyjnych procesach psychicznych, które mają pomóc w odsunięciu własnych błędów, słabości, lęków i kompleksu niższości. Tak długo, jak nie poprawi się realnie standard opieki nad dziećmi, gdy ich elementarne potrzeby narcystyczne nie będą poprzez miłość, akceptację, zrozumienie i pomoc dorosłych dostatecznie zaspokojone, ludzie będą nadal podatni na destrukcyjne zachowania. Zachowania, które mogą być rozumiane jako zemsta za poniesione krzywdy i urazy. Faszyzm jest co prawda konkretnym zjawiskiem historycznym, jednak dopóki nie zostaną rozpoznane i uzdrowione jego źródła psychospołeczne, może się w każdej chwili odnowić w innej historycznej postaci.

Czy fenomen Angeli Merkel jest dobrym przykładem na to, że będąc Wschodnim Niemcem, można osiągnąć w Niemczech najwyższe zaszczyty?

Nie, na pewno nie. Angela Merkel została kanclerzem nie dlatego, że jest Niemką ze Wschodu. Sama się tak nie prezentuje. Co najwyżej w jej roli moderatorki środka, ostrożnego i nieufnego taktyka bez charyzmatycznej dominacji w stylu dowodzenia odbija się jej wschodnioniemiecka socjalizacja. Można postawić sobie pytanie, dlaczego właśnie te cechy przydają się teraz na stanowisku szefa rządu. Początkowo była jedyną, która w prze-

ciwieństwie do tchórzliwych „synów” ośmieliła się zdetronizować „nadjca” Kohla. A teraz uosabia być może powszechne obłudne pragnienie zachowania za wszelką cenę status quo, uniemożliwiając tym samym trudny i bolesny akt uświadomienia sobie konieczności zasadniczej zmiany naszych form życia. Idei społeczeństwa nieograniczonego wzrostu nie da się dalej utrzymać, ale któż z polityków miałby siłę do kształtowania wizji innych społecznych celów? Najmniej A. Merkel, co właśnie kwalifikuje ją obecnie na kanclerza Niemiec. Każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje.

Nad czym powinni Niemcy teraz pracować, aby w końcu udało się zarówno duchowe, jak i społeczno-ekonomiczne zjednoczenie? A może wcale nie jest konieczne, by się udało?

Co rozumie się właściwie przez „zjednoczenie”? Być może te same warunki życia i szanse społeczne. W Niemczech nie ma ich już od dawna i nie będzie ich także pomiędzy Niemcami Wschodnimi a Zachodnimi. Różnica ta srowadza się w międzyczasie do pogłębiającej się przepaści między malejącą liczbą bogatych i rosnącą liczbą biednych w całych Niemczech. Wszyscy Niemcy powinni teraz pracować nad odpowiedzią na pytanie, jak lepiej, inaczej należałoby kształtować przyszłość społeczeństwa bez rosnącego przyrostu materialnego i jak by to wyglądało w wymiarze globalnym?

Czy (na)pisze Pan kolejną książkę o Niemcach?

Nie sadzę. Coraz bardziej interesują mnie podstawowe, istotne uwarunkowania ludzkiego życia. Partnerstwo, seksualność, macierzyństwo, ojcostwo, rodzicielstwo, przyjaźń, kultura wzajemnych stosunków międzyludzkich i coraz częściej stosunek wobec nieuniknionych ograniczeń naszej egzystencji: starości, umierania i śmierci. Będę więc mówił o ludziach, naturalnie także o Niemcach, a nie tak wiele o Niemczech.

*Z niemieckiego tłumaczyli:
Barbara Nowakowska-Drozdek,
Wojciech Drozdek*

in: zarys, 10/2011, S. 171-182
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu